

Parlament Europejski chce wymusić przyjmowanie uchodźców

Komisja Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych Parlamentu Europejskiego (LIBE) pracuje nad [zmianami w unijnym prawie azylowym](#).

Przewiduje się zawieszenie rozporządzeń dublińskich, nowe formy przymusowej relokacji migrantów, a także sankcje za ich niewykonanie.

Po niedawnym szczycie unijnym media ogłaszały, że Unia Europejska odchodzi od pomysłu obowiązkowej relokacji uchodźców, co oznacza „koniec toksycznego sporu, który podzielił Europę”. W podobnym tonie utrzymane były wypowiedzi premier Beaty Szydło zapewniającej, że przywódcy unijni zgodzili się kwestię migracji rozstrzygać na drodze kompromisu.

Tymczasem informacje, jakie docierają z Parlamentu Europejskiego w Strasburgu, świadczą o tym, że zamiast migracyjnego kompromisu Unii grozi kolejny wewnętrzny konflikt. Oto na forum komisji wolności obywatelskich PE (LIBE) przedstawiono właśnie projekt reformy systemu dublińskiego, będący faktycznie nowym wariantem przymusowej relokacji.

Zgodnie z najnowszymi propozycjami LIBE wszystkie kraje członkowskie będą zobowiązane do przyjmowania uchodźców, także wbrew woli własnych obywateli. Kto się zechce wyłamać, straci unijne dotacje.

Główna zasada nowego planu – którą w dokumencie określa się jako „modyfikację” – ma polegać na faktycznym odejściu od zapisów konwencji dublińskiej (zastąpionej de facto przez

rozporządzenia Dublin II i Dublin III), zgodnie z którą uchodźca musiał ubiegać się o azyl w pierwszym kraju unijnym, do jakiego dotarł. Autorzy korekty sami przyznają, „że rozporządzenie Dublin III nie miało służyć zaradzeniu sytuacjom nieproporcjonalnej presji. Nie zakłada ono osiągnięcia celu, jakim jest zapewnienie sprawiedliwego podziału odpowiedzialności, ani nie rozwiązuje problemu nieproporcjonalnego rozmieszczenia osób ubiegających się o ochronę międzynarodową między państwami członkowskimi.

W nowej wersji dokumentu proponuje się więc poprawki, umożliwiające relokacje azylantów do tych krajów Unii, które dotąd przyjęły najmniej nielegalnych uchodźców lub w ogóle odmawiały im prawa wjazdu na swoje terytorium, jak np. Polska. Ekspertcy na zlecenie komisji przygotowali już skomplikowany mechanizm naliczania kwot migrantów dla poszczególnych członków Unii, co pozwoliłoby odciążyć m.in. Grecję, Włochy czy Niemcy.

Równocześnie wnioskujący o azyl będzie miał prawo udać się do tego państwa, gdzie już osiedlili się jego krewni lub miałyby innego rodzaju związki umożliwiające mu – zdaniem autorów projektu – szybszą integrację. Podobnie byłoby w przypadku już wcześniej udzielonej zgody na pobyt, na przykład ze względu na studia lub w ramach tzw. korytarzy humanitarnych. Pozostałych migrantów automatycznie rozlokowywaliby unijni urzędnicy – słowo „kwota” nie pada w dokumencie, ale proponuje się przydzielanie migrantów proporcjonalnie do potencjału ludnościowego i PKB kraju osiedlenia. Przed wysłaniem do kraju pobytu pobierano by odciski palców w celu identyfikacji. Wnioskodawca miałby też do wyboru cztery kraje UE.

Nowością, zapisaną w projekcie, jest możliwość składania wniosków nie tylko przez pojedynczych azylantów, ale także ich grupy do 30 osób – co w przekonaniu projektodawców ma dać „poczucie wspólnoty i bezpieczeństwa w nowym kraju przez obecność znajomych z dotychczasowego otoczenia.” Przypomina to bardzo postulat eurodeputowanej niemieckich Zielonych, Ski

Keller, która chciała przesiedlać do Europy Środkowej i Wschodniej całe syryjskie wioski, o czym [informowaliśmy](#) w czerwcu tego roku.

Tak brzmi zapis odpowiedniej poprawki (33b): „Aby uniknąć wtórnych przepływów oraz poprawić perspektywy integracji i ułatwić administracyjne przetwarzanie wniosków o udzielenie ochrony międzynarodowej, należy zapewnić, by osoby ubiegające się o ochronę międzynarodową, które chcą być przekazane razem, mogły się zarejestrować i zostać przekazane w ramach korekcyjnego mechanizmu przydziału jako grupa, do jednego państwa członkowskiego, a nie zostały rozdzielone do kilku państw członkowskich. Osoby ubiegające się o ochronę międzynarodową powinny mieć możliwość samodzielnego określenia swojej grupy, przy czym należy wyraźnie zaznaczyć, że taka grupowa rejestracja nie daje im prawa do przekazania do konkretnego państwa członkowskiego, lecz prawo do wspólnego przekazania do państwa członkowskiego określonego w ramach korekcyjnego mechanizmu przydziału.

Projekt z nowymi propozycjami poparło 43 członków komisji (w tym socjaliści, zieloni i liberałowie), a 16 było przeciwnych.

Dyskusja nad poprawkami ma się odbyć na forum PE na początku listopada. Później pozostaną jeszcze negocjacje z poszczególnymi krajami członkowskimi, które według projektodawców powinny się zobowiązać do bezwarunkowego przestrzegania nowych zapisów. Za odmowę przewidywane będą sankcje m.in. w postaci wstrzymania dostępu do [unijnych funduszy](#).

Stanowisko polskich władz wobec najnowszych propozycji PE nie jest znane, gdyż jak dotąd nad Wisłą efekt prac komisji przeszedł praktycznie bez echa. W komisji LIBE pracuje pięcioro Polaków: Barbara Kudrycka, Marek Jurek, Michał Boni, Kazimierz M. Ujazdowski i Róża Thun. W przeciwieństwie do polskiego rządu, reakcja władz w Budapeszcie na propozycje zmiany unijnego prawa azyłowego była natychmiastowa.

Tuż po posiedzeniu unijnego gremium słowa ostrej krytyki padły ze strony Viktora Orbana, którego zdaniem „właśnie planowany jest w Europie permanentny, prawnie umocowany system stałej relokacji migrantów, bez żadnej górnej granicy. Ten zamach na naszą suwerenność, który obecnie podejmuje Parlament Europejski, musi oburzać bardziej niż wszelkie dotychczasowe próby” – powiedział Orban w Budapeszcie podczas obchodów 61 rocznicy powstania antykomunistycznego w 1956r. Jego zdaniem „tajemnicza siła przyniosła Europie ostatnią falę migracji, inwazję nowych imigrantów. Powstał plan, według którego Europa ma stać się kontynentem wielokulturowym. Tylko my się temu jeszcze przeciwstawiamy”. Orban dodał, że Europa Środkowa i Wschodnia pozostanie „strefą wolną od imigrantów”.

Przemówienie węgierskiego polityka odbiło się szerokim echem w głównych niemieckich mediach, jednak w komentarzach skupiano się wyłącznie na aluzji jaka padła w odniesieniu do osoby George'a Sorosa i stwierdzeniu: "Nie będziemy zakładnikami imperium spekulantów. Globalizacja chce uczynić z nas homo brusselicus. Nie pozwolimy jej na to". Wiceszef Parlamentu Europejskiego, polityk niemieckich liberałów (FDP) Alexander Graf Lambsdorff, skrytykował Orbana, za „używanie mowy nienawiści, na co nie powinno w Europie być miejsca”. Jeszcze dalej posunął się polityk niemieckich Zielonych Reinhard Bütikofer oskarżając węgierskiego premiera o antysemityzm.

Tymczasem w samych Niemczech temat kryzysu migracyjnego był w ostatnich miesiącach wyraźnie marginalizowany, przede wszystkim – jak można sądzić – ze względu na obawy przed porażką w wyborach do Bundestagu. Gdyby nie wystąpienia polityków antyislamskiej Alternatywy dla Niemiec, którzy od ponad dwóch lat ostrzegają przed postępującą islamizacją RFN i katastrofalnymi skutkami tego procesu dla całego kontynentu, problem napływu muzułmańskiej ludności wyglądałby na rozwiązany. Obowiązuje porozumienie z Turcją, trwają intensywne kontakty dyplomatyczne z krajami afrykańskimi, a szlak bałkański uchodzi za oficjalnie zamknięty.

Mimo to, jak ustalili właśnie dziennikarze gazety „Welt am Sonntag”, miesięcznie na granicy austriacko-niemieckiej zgłasza się blisko 15 tys. osób, które z reguły natychmiast są dalej przepuszczane i mogą składać wnioski o azyl.

Z kolei austriacki minister obrony Hans Peter Doskozil ostrzegł przed tworzącą się właśnie na Słowacji nową drogą tranzytu, używaną przez przemytników ludzi do Zachodniej Europy. Ruch na tym szlaku obserwują także niemieckie służby, zatrzymując od tygodni nielegalnych migrantów w południowo-wschodnich landach. Dotyczy to głównie przybyszy z Iraku, Pakistanu i Afganistanu.



Prawdziwym centrum logistycznym przemytu migrantów z południa na północ Europy stała się stolica Bułgarii, Sofia. Obok Macedonii jest to główne miejsce, z którego szmugluje się ludzi do RFN. W alarmistycznym tonie wypowiadają się urzędnicy Frontexu, odpowiedzialnego za bezpieczeństwo zewnętrznych granic Unii, którzy zarzucają bułgarskim pogranicznikom korupcję i przymykanie oczu na zjawisko masowej nielegalnej migracji z Turcji. Ostrożne szacunki niemieckiego Federalnego Urzędu d/S Migracji BAMF mówią już o ponad 170 tys. osób, które nielegalnie przekroczyły w tym roku granice Niemiec.

Czołowi politycy zwycięskiej w niedawnych wyborach CDU/CSU jak i sama kanclerz Merkel oficjalnie zadeklarowali, że Niemcy są gotowe przyjmować „ze względów humanitarnych” nawet do 200 tys. osób rocznie. Wiadomo jednak, że już w tym roku liczba ta będzie o wiele wyższa.

Nieustalona pozostaje liczba migrantów, którzy będą chcieli przyjechać do Niemiec w ramach tzw. łączenia rodzin. Moratorium na przyjazd tej grupy osób wygasa w marcu 2018 roku.

Agnieszka E.Wolska z Kolonii dla Euroislam.pl

Źródła:

<http://www.n-tv.de/politik/Union-einigt-sich-im-Obergrenzen-Streit-article20072517.html>

<https://www.welt.de/politik/deutschland/article169640255/Griechenland-trickst-bei-der-Fluechtlingszahl.html#Comments>

<http://www.bild.de/politik/ausland/headlines/orban-kritik-anti-semitismus-53649766.bild.html>

<http://polskifm.com>

http://www.europarl.europa.eu/pdfs/news/expert/background/20171019BKG86403/20171019BKG86403_en.pdf

<http://www.europarl.europa.eu/news/pl/headlines/priorities/20150831TST91035/20171012ST085934/kryzys-uchodzczy-poslowie-pracuja-nad-reforma-systemu-azylowego-w-ue-wideo>

<http://www.europarl.europa.eu/news/pl/headlines/priorities/20150831TST91035/20170627ST078418/poprawa-wspolnego-europejskiego-systemu-azylowego>

Wyborcze przekręty muzułmańskiego burmistrza

Pierwszy muzułmański burmistrz w Wielkiej Brytanii może zostać oskarżony o fałszowanie wyników wyborów.



Zebrane dokumenty podważają wyniki wyborów przeprowadzonych w dzielnicy Tower Hamlets we wschodnim Londynie, zamieszkałej w większości przez muzułmanów. Z dokumentacji wynika, że Lutfur

Rahman płacił swoim zwolennikom, żeby zbierali się wewnątrz i przed lokalami wyborczymi i wpływali na decyzje wyborców. Jego oponent z ramienia laburzystów, John Biggs, miał być także bezpodstawnie oczerniany podczas ostatniego miesiąca kampanii wyborczej – Rahman nazwał go rasistą.

Jak donosi „The Times”, dokumenty dostarczone do Sądu Najwyższego mówią także o tym, że zwolennicy urodzonego w Bangladeszu burmistrza prowadzili agitację wewnątrz lokali wyborczych oraz wpływali na wyborców podczas głosowania rozdając ulotki Rahmana. Twierdzi się także, że Rahman lub jeden z jego zwolenników oddawali korespondencyjnie głosy w imieniu osób nie uprawnionych do głosowania.

Lutfur Rahman odrzuca wszystkie oskarżenia, jednak jeśli którykolwiek z zarzutów się potwierdzi, wybory będą nieważne. Międzypartyjny zespół, który przedłożył dokumenty sądowi uważa, że działania te wpłynęły na wyniki głosowania.

Rahman wygrał z Biggsem w maju podczas drugiej tury wyborów stosunkiem głosów 37.000 do 34.000. Jeśli jednak Sąd Najwyższy uzna oskarżenia za zasadne, zostaną rozpisane nowe wybory, a Rahman będzie miał zakaz kandydowania, jeśli on lub ktoś z jego zwolenników był osobiście zaangażowany w te działania. Dla BBC powiedział on: „Ani ja, ani nikt z moich zwolenników nie zrobiliśmy nic złego”.

Zarzuty stoją w sprzeczności z raportami Scotland Yardu. W każdym z lokali wyborczych przebywał funkcjonariusz ale żadne incydenty nie zostały zgłoszone.

Biggs powiedział The Times, że “jest zasmucony oskarżeniami [o rasizm], które nie mają podstaw. Były one częścią cynicznej kampanii mającej na celu podzielenie elektoratu”.

Przedstawiciel Rahmana, Alibor Choudhury odpowiedział: “Wszyscy kandydaci startujący w wyborach uznali wyniki głosowania. Ta petycja nie wnosi nic nowego, ani nie zawiera jakichkolwiek nowych dowodów”.

Tower Hamlets ma już swoją historię zarzutów co do poprawności przeprowadzania wyborów. Rządzący dzielnicą od kilku lat Rahman, urodzony w Bangladeszu absolwent prawa, sprawuje kontrolę nad zasiadającym w radzie gabinetem, w którym każdy z członków pochodzi z Azji. Podejrzenia co do jego powiązań z ekstremistycznym Islamic Forum of Europe chcącym wprowadzić państwo oparte na prawie szariatu spowodowały wcześniej jego usunięcie z Partii Pracy. Powrócił do władzy w 2010 jako burmistrz najbiedniejszych rejonów Londynu.

Na początku tego roku Rahman został skrytykowany za opłacanie szofera z pieniędzy publicznych. Kosztuje to podatników 42.000 funtów rocznie. Zostały też pod jego adresem skierowane oskarżenia o rozdzielanie funduszy pomiędzy różne grupy interesów, w zamian za polityczne poparcie. Jednak w kwietniu policja stwierdziła, że nie znaleziono żadnych dowodów potwierdzających te zarzuty.

W ostatnim miesiącu Komisja Wyborcza rozpoczęła dochodzenie w tym jednym z najbardziej kontrowersyjnych okręgów pod zarzutem prowadzenia głosowania w sposób przypominający praktyki z „wioski w trzecim świecie”. Liczenie głosów w Tower Hamlets zajęło pięć dni i towarzyszyły mu coraz głośniejsze oskarżenia o zastraszanie wyborców.

Lokalni politycy z Partii Pracy i Partii Konserwatywnej twierdzili, że zwolennicy partii Tower Hamlets First, założonej przez Rahmana, krzyczeli na głosujących oraz zostawiali ulotki wewnątrz lokali wyborczych. Dodają, że liczący głosy pracowali w atmosferze „sprzeczek, gróźb i chaosu”. Jeden z radnych powiedział, że pomiędzy pierwszym a drugim liczeniem były różnice sięgające 21%.

Severus-Snape na podstawie www.dailymail.co.uk

Wiadomość dla obrażonych muzułmanów

Pat Condell

Na prośbę Czytelników publikujemy [ostatni felieton](#) nieocenionego Pata Condella w wersji tekstowej.

* * *

Dawno już niczego nie słyszeliśmy od obrażonych muzułmanów, aż zaczęło mi się wydawać, że poszli po rozum do głowy i zrozumieli, że poza szukającymi afery dziennikarzami nikogo nie interesują ich uczucia.

A tu proszę, wrócili i gdzie by się człowiek nie obejrzał, widzimy kolejną grupę rozhisteryzowanych muzułmanów domagających się przeprosin i zadośćuczynienia za jakąś pierdołę, której nikt przy zdrowych zmysłach nie traktowałby poważnie, jak na przykład teledysk, satyryczny artykuł w gazecie, czy niezawodna kreskówka z Mahometem. To znaczy prorokiem Mahometem oczywiście. Pewnie słyszeliście już o nim, chociaż zapewne wolelibyście nigdy o nim nie słyszeć.



Pat Condell

To jednak nie w porządku, że muzułmanie muszą tak się męczyć z tym całym obrażalstwem.

Nie wpływa to najlepiej na ich reputację. Uważam więc, że powinniśmy w geście solidarności

również zacząć obrażać się, gdy tylko się da. Przecież wszyscy mamy prawo poczuć się urażeni, więc za przykładem islamu również możemy znaleźć sobie bez liku powodów do urazy. Nie ma

co czekać! Może ja zacznę, OK?

Obraża mnie islamski suprematyzm (przyznaję, że to może mało oryginalne), szczególnie natomiast, kiedy kłamią i nazywają go wielokulturowością. To mnie naprawdę obraża.

Obraża mnie podstępny sposób, w jaki islamscy aktywiści wykorzystują zachodnie poczucie winy i udają ofiary, kosztem innych uzyskując liczne specjalne prawa, niedorzeczne przywileje, których żadna inna religia nigdy by nie otrzymała, nigdy by też zresztą nie miała czelności o nie prosić.

Specjalne jedzenie, które wszyscy muszą jeść.

Specjalne ubrania, które stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa innych.

Specjalne prawa społeczne, które niepotrzebnie obrażają i dzielą ludzi.

Specjalne warunki w pracy, które wkurzają wszystkich wkoło.

Oraz szczególne traktowanie przez prawo. Jeśli w UK spalisz Koran, aresztują cię jako przestępcę. Jeśli spalisz Biblię, nic takiego się nie stanie.
Mnie to obraża.

Generalnie obrażają mnie islamskie wartości jako takie. Uważam je za głęboko obraźliwe moralnie. Szczególnie jeśli chodzi o kobiety.

Powiedziałbym wam jak bardzo są one obraźliwe ale brak mi wystarczająco mocnych słów więc powiem jedynie, że w skali urazy od jednego do dziesięciu umieściłbym je gdzieś w okolicach setki, albo raczej tysiąca.

Jeśli więc jesteś potencjalnie obrażonym muzułmaninem to możesz być pewny, że nic, co mówię o Twojej religii nie jest w stanie obrazić cię bardziej, niż to, jak bardzo twoja religia

zdążyła już obrazić mnie i to wielokrotnie. Jeżeli to lubisz, to czuj się obrażony tak często jak chcesz, ale moja rada jest taka: czegokolwiek byś nie robił, nie przysparzaj sobie wstydu udając chorobę psychiczną i obwiniając za to innych, by zakneblować im usta.

Ach, już za późno, już to się stało... Jak bardzo jest to upokarzające dla ciebie i jakie obraźliwe dla nas. Trzeba też przyznać, że powinniśmy być wdzięczni większości muzułmanów, którzy mieszkają w UK i nie obrażają się tak łatwo. Gdyby tak nie było, to niczego już w ogóle nie moglibyśmy powiedzieć lub zrobić, ponieważ niemal wszystko w zachodnim społeczeństwie obraża islam, więc każdy muzułmanin, który naprawdę chce się poczuć urażony, musi tylko przejść się po ulicy i będzie śmiertelnie urażony zanim dojdzie do najbliższego skrzyżowania.

Cieszymy się więc, że większość z nich taka nie jest, chociaż niektórzy tacy są, a nawet jeden to już za dużo. Nawiasem mówiąc, może zauważyliście, że mówię „on”. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że również muzułmanki czasami lubią poczuć się obrażone. Musimy jednak pamiętać, że kobieta warta jest tylko połowę tego, co mężczyzna, a ja nie chcę być oskarżany o skąpiecie na półśrodkach.

Jeśli jesteś więc muzułmaninem mieszkającym w UK i czujesz, że od czasu do czasu ktoś obraża twoją religię, to być może nie jest to miłe – ale polecam zaśmiać się z tego i zapomnieć. Złóż to na karb intensywnej wymiany poglądów i koncepcji, które sprawiły, że zachodnie społeczeństwo jest najskuteczniejsze i najciekawsze na świecie, a ty masz szczęście codziennie w nim mieszkać, tak jak ja.

Jeśli jednak z drugiej strony twoje uczucia często są urażane, to już inna sprawa, to nie ma jednak nic wspólnego z fobią jakiegось innej osoby. Jest tak dlatego, że coś jest nie tak z twoimi poglądami. Jeśli tego nie widzisz, to coś jest z tobą nie tak. To ty masz fobię. To ty masz problem z psychiką. To

ty masz problem. Ty i twoje poglądy jesteście problemem dla wszystkich wokół.

Mówię tu przede wszystkim o zawodowych płaczkach islamu, ludziach pokroju tych z Muslim Council of Britain, jak i wszystkich innych samozwańczych szczekaczkach, które łapą się każdej, absurdałnej czy urojonej okazji, żeby poczuć się obrażonymi.

Pozwólcie, że zrobię wam przysługę i powiem to, czego nikt w mediach na pewno wam nie powie, ponieważ to prawda. Nikogo nie interesują wasze uczucia. Mamy was wszystkich po dziurki w nosie, mamy dosyć wysłuchiwanie o was i waszych chorych uczuciach. Patrzymy na bzdury, które was obrażają i na obrzydliwości, które was jakoś nie rażą, i nie mamy niczego poza pogardą dla was i waszych uczuć. Cieszymy się, że jesteście urażeni i mamy nadzieję, że doprowadzicie się do stanu świętej apopleksji i dosłownie wybuchniecie.

Przede wszystkim jednak życzymy sobie (i to jak bardzo!), żebyśmy wzięli tę przeklętą religię, te wasze cenne uczucia i zawieźli je z powrotem na Przełęcz Chajberską.

Tak czują ludzie w Wielkiej Brytanii, a jeśli mi nie wierzycie to ich spytajcie, najlepiej w pubie, jako że alkohol (niech Bóg go błogosławi!) potrafi wydobyć z człowieka prawdę, uczucia lub ich brak.

Reputacja islamu jest teraz budowana na całe stulecia poprzez obecne pokolenie profesjonalnych zrzęd i łowców przywilejów, którzy zupełnie jakby chcieli zniechęcić ludzi do swojej religii. Jak inaczej można wytłumaczyć takie zachowanie? Czy naprawdę są tak głupi, że nie widzą jak sobie szkodzą? Czy też zbytnio podoba im się udawanie rzekomej ofiary?

Każdy przyzwoity muzułmanin w UK powinien ich przeklinać – owych samozwańczych „lokalnych liderów” którzy podają się za ich reprezentantów, a których zachowanie sprawiło jednak, że zaczęliśmy gardzić i patrzeć z niesmakiem na ich religię.

Ludzie ci są powodem, dla których tak wielu z nas na Zachodzie, dotychczas neutralnych w kwestii islamu, doszło do wniosku, że widzieliśmy już ich prawdziwą, nietolerancyjną, brzydką i dewocyjną twarz

i nigdy im już nie zaufamy, ani nie obdarzymy ich szacunkiem.

Muzułmanie, oni to właśnie zrobili waszej religii. Gdy macie takich przyjaciół, to po co komu narodowcy z partii BNP?

Tłumaczenie Gekon

Wideo:

<http://euroislam.pl/index.php/2014/03/wiadomosc-dla-obrazonych-muzulmanow/>

Ajatollah torturowany za krytykę politycznego islamu

Shadi Paveh

Stan ajatollaha Boroudżerdiego pogorszył się 29 stycznia 2014 r., kiedy doznał poważnych drgawek, a następnie leżał bez ruchu przez godziny w celi. Władze nadal odmawiają przeniesienia go do szpitala i odmawiają najbardziej podstawowej pomocy medycznej.

Ajatollah Hossein-Kazaani Boroudżerdi, członek starszyzny szyickich duchownych muzulmańskich, odsiaduje obecnie ósmy rok 11-letniego wyroku wydanego przez sądy Republiki Islamskiej za opowiadanie się za rozdziałem państwa i religii w Iranie. Występował także przeciwko politycznemu islamowi i jego przywódcom. W wyniku tego w czasie pobytu w więzieniu był obiektem tortur specjalnie zarezerwowanych dla dysydenckich

duchownych w Republice Islamskiej i dla więźniów politycznych.

Na jego oczach i oczach innych członków rodziny gwałcono jego żonę. Został wystawiony na trujące chemikalia, gdy trzymano go w małej celi izolacyjnej. W wyniku tego doznał trwałego urazu neurologicznego, dodatkowo pogłębionego biciem. Systematycznie odmawia się mu pomocy medycznej na liczne schorzenia, które są w większości wynikiem lat tortur i niedożywienia.

Na przykład, 29 września 2013 r. ajatollah Boroudżerdi miał w więzieniu zawał serca i odmówiono mu interwencji medycznej. Według otrzymanych informacji jego stan pogorszył się 28 stycznia 2014 r., kiedy doznał poważnych drgawek i przez wiele godzin leżał potem nieruchomo w celi, gdzie nie otrzymuje żadnej opieki medycznej.

Przypuszczalnie z powodu jego prominentnej pozycji reżim nie zdecydował się na wykonanie na nim wyroku śmierci i zamiast tego zabija go po cichu w więzieniu. W więzieniu dwukrotnie próbowano go otruć w 2012 r. Jego matka, aresztowana w tym samym czasie, także została zatruta i zmarła. Poprzednio, w listopadzie 2011 r. władze powiedziały więźniowi z celi śmierci, że jeśli uda mu się zabić Boroudżeriego, zostanie uwolniony. Próba nie udała się, bo interweniowali inni więźniowie.

Protestując przeciwko zbrodniom przemocy politycznego islamu w Republice Islamskiej Boroudżerdi oznajmił z więzienia na taśmie dźwiękowej, że: "Nie chcę dłużej nosić tych szat, nie mają żadnych zalet ani wartości w Iranie ani w społeczności międzynarodowej" i zdjął swoje szaty duchownego.

Ajatollah Boroudżerdi pochodzi z długiej linii znanych duchownych szyickich; zarówno jego ojciec, jak dziadek byli zagorzałymi przeciwnikami przywódców religijnych w polityce. W rezultacie oboje rodzice i jego brat zostali zabici przez władze w tajemniczych okolicznościach.

Mimo krytycznego stanu zdrowia nadal przeciwstawia się władzom

i utrzymuje niezłomnego ducha: wyraził nadzieję, że jego przypadek posłuży jako ostre oskarżenie despotycznych rządów Republiki Islamskiej i nieopisanych pogwałceń praw człowieka.

Ajatollah Boroudżeri ryzykował utratę życia na torturach za pisanie listów z więzienia do ówczesnej sekretarz stanu USA, Hillary Clinton i do Organizacji Narodów Zjednoczonych o całkowitym braku wolności w Iranie, groteskowych pogwałceniach praw człowieka i niebezpieczeństwie politycznego islamu. Ponadto wzywał niedawno ludność Iranu do bojkotowania tak zwanych wyborów 14 czerwca 2014 r. Jako bezpośredni wynik tego wezwania zaczęto go ponownie torturować mimo bardzo złego stanu zdrowia.

Pani Roja Araghi, adwokatka Boroudżerdiego, która sama była uwięziona i torturowana za prowadzenie jego obrony i która uciekła z Iranu, sądzi, że bez pomocy medycznej i interwencji międzynarodowej ajatollah Boroudżerdi najprawdopodobniej umrze wkrótce w wyniku ponawianych tortur.

29 czerwca 2013 r. członkowie rodziny ajatollaha Boroudżerdiego odwiedzili go w więzieniu Evin i zaszokował ich jego stan fizyczny w siódmym roku jego 11 wyroku. Ma ostrą chorobę serca, która doprowadziła do poważnego opuchnięcia jego stóp i kolan. Cierpi także na problemy z oczyma, płucami i oddychaniem, ale odmówiono mu pomocy do czasu, kiedy „wyrazi skruchę” i „zmieni się na lepsze”.

8 lipca 2013 r. agenci rządowi przesłuchiwali Boroudżerdiego przez długie godziny za odmowę zgody na żądania reżimu i podpisania listu „skruchy”. Poinformowano go, że „naciski i tortury będą się nasilały aż do jego zniszczenia”. Jak dotąd odmówił poddania się.

W rzadkiej rozmowie telefonicznej po tym incydencie powiedział: „Nigdy nie ulegnę ani jednej groźbie lub taktyce zastraszania ze strony reżimu”. Jego rodzina powiedziała, że dodał, iż „nie żałuje żadnych swoich czynów, nie wypiera się

swoich słów i jest gotowy na śmierć”.

Po wizycie w więzieniu rodzina Boroudżerdiego oznajmiła, że tyrański reżim fanatyków Republiki Islamskiej kontynuuje systematyczną eksterminację więźniów politycznych i więźniów sumienia przez dobrze zaplanowane, długotrwałe tortury, zarówno psychiczne, jak fizyczne.

Mimo oświadczenia ówczesnej sekretarz stanu Hillary Clinton w 2012 r. i prośby specjalnego wysłannika ONZ ds. Iranu dra Ahmada Shaheesa o zwolnienie ajatollaha Boroudżerdiego, reżim irański nadal torturuje tego człowieka, którego jedynym przestępstwem jest propagowanie oddzielenia religii od polityki i przestrzeganie demokracji i praw człowieka.

24 lipca 2013 r. Andrew Bennett, ambasador Kanady w Biurze Wolności Religijnej, potępił długotrwałe przetrzymywanie Wielkiego Ajatollaha Boroudżerdiego przez władze irańskie, ale bez rezultatu.

Reżim Iranu po cichu prowadzi egzekucję pana Boroudżerdiego, bez kuli i bez strychnicy – z dala od oczu świata. Te ciche egzekucje są obecnie powszechną metodą zabijania więźniów politycznych w Iranie, bo reżim stara się ukrywać groteskowe pogwałcenia praw człowieka i narastające tempo egzekucji swoich przeciwników.

Działacze praw człowieka w Iranie pragną zwrócić natychmiastową uwagę międzynarodowych organizacji praw człowieka i rządów na to, że życie ajatollaha Boroudżerdiego jest w wielkim niebezpieczeństwie z powodu niedopuszczenia przez władze irańskie do udzielenia mu niezbędnej opieki medycznej. Prosimy o interwencję, by uratować jego życie.

Do artykułu załączony jest aneks zawierający wyrywkową listę irańskich więźniów politycznych wraz z informacją o stawianych im zarzutach, wieku, stanie zdrowia, roku aresztowania. Jest na niej 97 nazwisk. Są mężczyźni i kobiety. Najmłodszy (wśród tych, których wiek jest znany) ma 21 lat, najstarszy 80 lat.

Są tam ludzie z tytułami doktorskimi. Wszyscy wymagają opieki lekarskiej, część z powodu ran odniesionych podczas tortur, inni byli już chorzy, kiedy ich aresztowano (choroby serca, nerek i in.) Skazani za „przynależność do wiary Bahaiów”, „kontakt z wrogim rządem”, „udział w demonstracji”, „wrogość wobec islamu/Boga” i inne podobne „przestępstwa”. Kary wahają się od dwóch lat więzienia do kary śmierci, wielu więźniów przebywa latami w więzieniu bez wyroku.

***Shadi Paveh – irańska działaczka na rzecz praw człowieka.
Współzałożycielka Iranian Foundation for Justice
Tłumaczenie M.K.***

Przedruk za: www.listywnaszegosadu.pl

Polityczny islam w pigułce

Koran jest najświętszą księgą islamu, ale 61 procent jego treści traktuje o niemuzułmanach.

Fragmety dotyczące tego, co powinni robić muzułmanie, mają charakter religijny. Natomiast te dotyczące tego, co powinni robić niemuzułmanie lub w jaki sposób muzułmanie powinni się z nimi obchodzić, mają charakter polityczny. Z zawartości najświętszej księgi wynika więc, że islam jest bardziej polityczny (61%), niż religijny (39%).

W Koranie znajduje się 245 wersów, które mogłyby być uznane za „pozytywne” wobec niemuzułmanów. Każdy poszczególny wers tego

rodzaju zostaje jednak unieważniony przez późniejsze chronologicznie wersety negatywne, zgodnie z zasadą abrogacji. Żaden z pozytywnych wersów o niemuzułmanach nie pozostaje w mocy. .

Dla kontrastu, w Koranie znajduje się 527 wersów nietolerancyjnych wobec niemuzułmanów oraz 109 wersów jasno zalecających przemoc w stosunku do nich. Żaden z tych wersetów nie zostaje unieważniony w dalszej części Koranu.

Wniosek: niemuzułmanie, którzy lubią islam, nie wiedzą na jego temat zbyt dużo.

Źródło: www.citizenwarrior.com

Tłumaczenie: JK

Morsi przegrał wybory prezydenckie

Daniel Pipes

W kilka dni po jego zwycięstwie razem z Cynthią Farahat wyraziłem swój sceptycyzm w kwestii legalności wyborów w Egipcie:



Morsi głosuje

„SCAF (Najwyższa Rada Wojskowa) wykorzystuje Bractwo Muzułmańskie i innych pośredników jako swój front cywilny, z czego bardzo są zadowoleni, pozwala to bowiem islamistom zyskać przesadnie wiele głosów w wyborach parlamentarnych, a następnie wygrać wybory prezydenckie. W czasie podejrzanego

tygodniowego opóźnienia przed ogłoszeniem wyników, SCAF spotkało się z prawdziwym przywódcą Bractwa Muzułmańskiego, Khairatem El-Shaterem i dogadało się z nim. Morsi został prezydentem, ale to SCAF nadal rządzi.”

Wcześniej wątpiliśmy w dwie wcześniejsze tury wyborów (patrz „Nie można ignorować fałszerstw wyborczych w Egipcie” i „Ustawione wybory w Egipcie”)

Zaledwie kilku analityków uznało tą wersję za prawdopodobną, ale już wcześniej były ku temu wskazówki:

1) 31 lipca 2013 roku Josh Goodman i James Parks napisali w „Morsi Was Neither Democratically Nor Duly Elected”, że uznanie Morsiego za demokratycznie wybranego prezydenta Egiptu jest oparte na bardzo luźnym rozumieniu słowa „demokracja”. Bractwo zostało oskarżone o korupcję, zastraszanie i fałszowanie głosów w czasie wyborów w 2012. Wybory miały niezwykle niską frekwencję (43.4% zarejestrowanych), co szczególnie martwi w obliczu historycznej natury tych wyborów. Spośród 23 milionów wyborców w pierwszej turze, 12 milionów nie zagłosowało na żadnego z dwóch kandydatów, którzy przeszli do drugiej. Dodatkowo wojsko zmieniło konstytucję w czasie wyborów, ograniczając władzę prezydenta.

2) 3 sierpnia 2013 roku gen. Abdel Fatah al-Sisi udzielił wywiadu, w którym zaprzeczył jakoby sfałszowano wybory Morsiego (i co ciekawsze), potwierdził, że mógłby to zrobić, gdyby chciał.

Pytanie: Dawał więc pan prezydentowi rady w kwestii Etiopii i Synaju, a prezydent pana ignorował?

Odpowiedź: Bardzo zależało nam na jego zwycięstwie. Jeśli chcielibyśmy mu się przeciwstawić lub uniemożliwić mu rządy, zrobilibyśmy to w czasie wyborów, bowiem wybory były już fałszowane w przeszłości.

Do tego dochodzi świadectwo nieznanego z imienia urzędnika egipskiego, cytowane przez izraelskiego polityka Yossi Beilina

w „Morsi didn't win the elections”, że Ahmed Shafik, były szef lotnictwa i ostatni premier byłego prezydenta Hosni Mubaraka wygrał wybory bardzo małą różnicą głosów. Jednak generałowie – którzy chcieli utrzymać porządek po wyborach – obawiali się, że jeśli Morsi zostanie pokonany, Bractwo Muzułmańskie odmówi uznania wyników i dalej będzie zachowywać się w ten sam sposób. Oficjalne wyniki 51.73% dla Morsiego i 48.27% dla Shafika były niemal dokładnie odwrotne do prawdziwych. Po upublicznieniu wyników niemal żaden z liberałów i sekularystów nie protestował, podczas gdy wyborcy religijni – lojalni albo wobec Bractwa Muzułmańskiego albo partii Salafickich – byli zachwyceni swoim osiągnięciem.

Beilin tłumaczy, że oficerowie spodziewali się, że niedoświadczony Morsi będzie szanował armię, jednak tego nie zrobił. Generał Abdul Fattah al-Sisi znalazł się pod presją innych generałów stosunkowo wcześnie, jednak dał Morsiemu szansę poprawy.

Źródło: www.danielpipes.org

Tłumaczył: Mateusz J. Fafiński

Ile znaczy arabski chaos?

Robert D. Kaplan

Świat arabski ogarnął chaos. Tunezja jest pogrążona w zamęcie i ledwo kontroluje własne granice. Libia właściwie nie istnieje: Trypolis nie jest stolicą jakiegoś kraju, tylko słabym punktem rozjemczym między plemionami i zbrojnymi bojówkami operującymi na rozległych obszarach pustynnych.

Egipt popadł w polityczną stagnację: rząd ma problemy z funkcjonowaniem, ideologiczne podziały między wojskiem a

islamistami rozbijają jedność kraju, a obydwie strony konfliktu gromadzą broń i szykują się do walki (artykuł napisany 8 lipca 2013 – red.). Półwysep Synaj stał się Afganistanem w miniaturze. Rząd Jemenu, jeśli ma dobry dzień, kontroluje może połowę swojego terytorium. W Syrii trwa regularna wojna domowa, w której zginęło już ponad 100 tysięcy osób. Irak również niemal nie istnieje jako państwo, a przypadki przemocy na mniejszą skalę stały się tam chlebem powszednim. Bahrajn i Jordania są jako państwa o wiele słabsze niż w poprzednich dekadach. Co ważne, żadna z tych sytuacji nie zostanie rozwiązana w najbliższym czasie.

Tradycyjnie przywykło się uważać, że taki chaos jest niekorzystny dla USA, że anarchia panująca gdziekolwiek stanowi wyzwanie i zagrożenie dla Amerykanów. To na pewno prawda, jeśli pomyślimy o ogólnoludzkich wartościach, zwłaszcza o tym, jak takie sytuacje świadczą o naszej planecie. Pisałem o tym w eseju „Nadchodząca anarchia” zamieszczonym w 1994 roku w miesięczniku „Atlantic Monthly”, w którym przewidziałem m.in. chaos w Sierra Leone i na Wybrzeżu Kości Słoniowej; państwa te załamały się zaledwie kilka lat później. Ale może nie jest to prawda w kategoriach chłodnej logiki, którą kierują się politycy i decydenci? Może chaos na Bliskim Wschodzie, postrzegany w kategoriach geopolitycznych interesów Ameryki, wcale nie jest taki zły?

Czy jednak międzynarodowe organizacje terrorystyczne w rodzaju Al-Kaidy nie rozkwitają na obszarach z osłabioną władzą centralną? Do pewnego stopnia tak. I z pewnością na popadającym w anarchię Bliskim Wschodzie powstają nowe, bardziej autonomiczne komórki Al-Kaidy, które stanowią realne zagrożenie. Zagrożenie to zauważyli waszyngtońscy eksperci i urzędnicy, a świadczy o nim coraz większa ilość zamykanych tam ambasad. Istnieje jednak inny aspekt tego zjawiska. Międzynarodowe organizacje terrorystyczne bez wątpienia istnieją na obszarach z osłabioną władzą centralną – weźmy jako przykład Libię po upadku Kaddafiego i atak na amerykańską

placówkę dyplomatyczną w Benghazi. Jednak samo istnienie niekoniecznie musi oznaczać prawdziwy rozkwit.

Rozkwit na niekontrolowanym przez władze obszarze oznacza posiadanie strefy wpływów, gdzie nie ma potrzeby obawiania się o własne bezpieczeństwo i gdzie można budować obozy szkoleniowe i opracowywać plany ataków na inne kraje. Tak było w przypadku Al-Kaidy w Afganistanie pod koniec XX i na początku XXI wieku. Jednak trudno tego dokonać, kiedy anarchia jest wszechobecna. Tak naprawdę Afganistan pod koniec lat 90. nie był całkowicie pogrążony w chaosie. Ważne obszary tego kraju były rządzone przez Talibów, którzy udzielali schronienia Al-Kaidzie. Obszary pod talibańską kontrolą stanowiły raczej wrogie państwo, a nie państwo w stanie anarchii. Tak więc chociaż pomniejsze ataki ze strony Al-Kaidy są teraz bardziej prawdopodobne z powodu szerzącej się anarchii (znowu przypominam o Benghazi), atak w rodzaju zamachów z 11 września wymagałby istnienia bardziej stabilnego środowiska funkcjonującego choć na części obszarów jakiegoś popadającego w anarchię kraju. Na przykład Jemenu.

Operujący na skalę międzynarodową dżihadysty, zakładający swe organizacje na całym Bliskim Wschodzie, są przede wszystkim zagrożeniem dla rządów państw, w których operują, o ile takie jeszcze istnieją. Jednak z amerykańskiego punktu widzenia największym zagrożeniem dla regionalnej równowagi sił nie jest państwo pogrążone w chaosie, tylko państwo stabilne i posiadające silny rząd: Iran. Ponieważ Iran nie jest pogrążony w anarchii, może teraz rozwijać program atomowy dzięki istnieniu sieci zaawansowanych i rozproszonych ośrodków, które Ameryce i Izraelowi trudno będzie rozbroić bez uciekania się do działań wojennych. Gdybyż tylko Iran był od lat pogrążony w chaosie, jego program nuklearny z pewnością nie był tak zaawansowany!

Ponieważ Iran jest państwem radykalnych, ale i silnych rządów, bezpieczeństwo Izraela jest poważnie zagrożone, podczas gdy panujący na pozostałych obszarach Bliskiego Wschodu chaos jest

dla Izraela (nawiasem mówiąc sprzymierzeńca USA) w pewien sposób korzystny. Armia izraelska obwieściła niedawno, że ponieważ wojska Egiptu i Syrii, a także innych państw arabskich, nie stanowią już konwencjonalnego zagrożenia dla terytorium Izraela, kraj ten ma teraz bardziej luksusową sytuację i może skupić się na niekonwencjonalnych zagrożeniach, jak infiltracja przez siły partyzanckie czy ataki cybernetyczne. Hezbollah i Hamas nie mogą przecież wysłać czołgów przeciwko ludności Izraela, tak jak teoretycznie mogły to zrobić Egipt czy Syria w czasach świetności swych rządów.

Ale czy chaos nie zagraża procesowi przechodzenia od autorytarnych reżimów do liberalnych demokracji? To jest argument moralny, nie geopolityczny. A nawet jako argument moralny nie jest pozbawiony wad, ponieważ świadczy o niezrozumieniu historii. Po pierwsze, stosunki Stanów Zjednoczonych z tzw. autorytarnymi reżimami układały się bardzo dobrze. Przez całe dekady w okresie zimnej wojny stabilne i przewidywalne arabskie reżimy umożliwiały Amerykanom posiadanie silnych wpływów w tym regionie i ochronę ważnych morskich szlaków komunikacyjnych łączących Zachód z zasobną w ropę i gaz Zatoką Perską. Stany Zjednoczone były wtedy zdolne do negocjowania rozejmów, podziału stref wpływów, a nawet traktatów pokojowych między stronami lokalnych konfliktów.



Płonnie ambasada USA w
Benghazi

Co więcej, amerykańskie ambasady były wtedy bezpieczne! Kto jest w stanie zagwarantować, że rządy demokratyczne – o ile kiedykolwiek takie się pojawią – będą dogodniejsze dla amerykańskich interesów geopolitycznych, niż autorytarne reżimy? W końcu, podobnie jak istniały na Bliskim Wschodzie liberalne reżimy, równie dobrze mogą się tam pojawić

nieliberalne demokracje. Z uwagi na bezpieczeństwo i dobrobyt Amerykanów wolimy właściwie te pierwsze.

Jeśli zaś chodzi o zagrożenie, jakie chaos stanowi dla demokratyzacji, to czego właściwie oczekują zwolennicy demokratycznych przemian na Bliskim Wschodzie? Europie zajęło niemal tysiąc lat przejście od absolutnych rządów autokratycznych do stabilnych, liberalnych demokracji. W międzyczasie kontynent ten był świadkiem niekończących się wojen i rozruchów. Rosja próbowała w latach 90. szybko przejść od komunistycznej dyktatury do demokracji w stylu zachodnim – doprowadziło to niemal do anarchii. Kraje azjatyckie ostrożnie przechodziły przez okres wieloletnich rządów autorytarnych połączonych z reformami rynkowymi – to była ich powolna droga do demokratyzacji.

W postkomunistycznej Europie Środkowej i Wschodniej przemiany były szybsze. Nie zapominajmy jednak, że kraje te miały tradycje demokratyczne i kulturę mieszczańską wywodzącą się z okresu międzywojennego, czego nie można właściwie powiedzieć o wielu państwach arabskich. Ponadto tej części Europy, z przyczyn geograficznych i kulturowych, o wiele łatwiej było włączyć się do NATO i struktur Unii Europejskiej. Krótko mówiąc, mniejszy czy większy chaos jest najbardziej prawdopodobną rzeczą, jakiej można oczekiwać na Bliskim Wschodzie w najbliższej przyszłości.

Zarzut, wysuwany przez niektórych komentatorów, że prezydent Obama jest odpowiedzialny za ten stan rzeczy, nie można brać poważnie. Wynika on z założenia, że Waszyngton ma o wiele większy wpływ na zasadniczo odmienne, gęsto zaludnione i złożone społeczeństwa islamskie. Podobnie jak blok wschodni rozpadł się wskutek wewnętrznych napięć, a nie decyzji podejmowanych przez prezydenta Reagana, podobnie rozwój wypadków w świecie arabskim kieruje się własną logiką, a nie decyzjami Obamy. Oczywiście mamy tu wyjątek w postaci Libii: podjęta tam przez Amerykanów humanitarna interwencja spowodowała jeszcze większy chaos.

Ale czy Obama nie mógł być zapobiec chaosowi w Syrii poprzez wczesną interwencję w tym kraju? Być może, choć tego nigdy się nie dowiemy. Jednak pogląd, że dowodzona przez Amerykanów zbrojna interwencja w Syrii w 2011 roku w ciągu kilku tygodni wprowadziłaby ten kraj na dobrą drogę, wydaje się całkiem naiwny (a kilka tygodni to maksymalny okres zachowania cierpliwości dla amerykańskiej opinii publicznej). Być może za kilka lat Obama będzie przez historyków chwalony za to, za co teraz jest ganiony – za brak zaangażowania w Syrii.

Syryjski chaos z pewnością pogarsza sytuację w Libanie i Iraku. Jednak te dwa państwa od lat są już chyba państwami tylko z nazwy. Tymczasem ten sam syryjski chaos stanowi dla Izraela nie tylko zagrożenie; stwarza też pewne możliwości. Syryjski chaos może wprowadzić wrogi Ameryce Iran w sytuację patową. Zakładając, że reżim w Jordanii nie upadnie, nie jest w tym momencie takie pewne, że anarchia w Syrii podkopuje witalne interesy Amerykanów (z wyjątkiem nowych, autonomicznych komórek Al-Kaidy). Zakładając, że Kanał Sueski pozostanie otwarty, a południowa granica Izraela w miarę bezpieczna, to samo można powiedzieć o chaosie w Egipcie.

Tymczasem Arabia Saudyjska i reszta zasobnego w ropę i gaz Półwyspu Arabskiego – z wyjątkiem Bahrajnu – pozostaje stabilna. Oczywiście mogłoby dojść do takiego chaosu bliskowschodniego, który mógłby nawet zatrzęść światowymi rynkami finansowymi. Jednak na chwilę obecną upadek autorytarnych reżimów w kilku państwach tego regionu stawia USA przed wyzwaniem głównie w dziedzinie bezpieczeństwa, a zagrożenie to może trwać latami.

Robert D. Kaplan

Tłumaczenie: Rol

Źródło: www.forbes.com

Robert D. Kaplan: amerykański dziennikarz, korespondent

zagraniczny, reporter wojenny, pisarz i analityk polityczny. Pracował w kilku krajach jako korespondent zagraniczny, był reporterem wojennym podczas wojny iracko-irańskiej oraz inwazji radzieckiej na Afganistan. W 2012 roku został głównym analitykiem geopolitycznym agencji Stratfor.

Porzucić islam w dobie islamizmu

Mohammed Abdelfattah

Coraz bardziej widoczne stają się rosnące pokolenie ateistów i agnostyków w Egipcie.

Co może skłonić byłego członka młodzieżówki Braci Muzułmanów by ogłosił, że „zawiesza” swą wiarę muzułmańską? Co może sprawić, że młodzi ludzie stają się nie tylko areligijni, lecz skrajnie antyteistyczni, choć wcześniej długotrwanie współpracowali z salafitami, ultrakonserwatywnym klubem wahabitów w Egipcie?

To, co powiem, może okazać się zaskakujące dla wielu ludzi, jednak nie dla wszystkich. Przez ostatnie kilka lat dokładnie każdy młody mężczyzna czy kobieta w ruchu islamistycznym nasiąknęli krytycyzmem, każącym zawahać się czy pozostać w jego szeregach. Odkąd wybuchła rewolucja egipska, a islamiści przyjęli haniebne, przeciwne jej stanowisko, młodzi wykształceni ludzie z klasy średniej wciąż się z nich wykruszają.

Przedmiotem tego artykułu nie są jednakże same owe tarcia organizacyjne. Zamierzam skupić się na czymś o wiele szerszym. Artykuł mówi o tych, często cichych, ludziach, którzy w wyniku

swych doświadczeń z wiarą postanowili całkowicie ją porzucić.

„Postanowiłem zawiesić islam jako religię” – pisał na swym blogu były działacz Braci Muzułmanów Osama Durra. – „Gdyż niewyobrażalny poziom osiągnął konflikt, jaki dostrzegłem między niektórymi jego elementami a tym, co uważam za zdrowy rozsądek, sprawiedliwość i logikę”.

Młody odszczepieniec z obozu islamistycznego wykazał dość odwagi, by na swym blogu przedstawić publicznie własne przekonania. Napędził w ten sposób trwającą przez kolejne dni dyskusję, o czym świadczą komentarze i rozpowszechnianie wpisu. Okazało się, że islamiści i ich akolici, którzy dawniej mogli działać ramię w ramię z Durra, po prostu nie potrafią zdyskredytować jego opinii jako rzekomej konspiracji przeciwko islamowi. Dlatego, jak myślę, wykazali aż nader wiele rozwagi i nie pozwali go do sądu.

W każdym razie, na blogu Durry „Flying high above religion” pojawiły się potem kolejne wpisy, świadczące o dalszej rewizji jego początkowego stanowiska.

Ponadto to sami islamiści płacą cenę za publiczne wystąpienie ze swymi archaicznymi, średniowiecznymi przekonaniem. Przez całe długie dziesięciolecia, gdy poddawano ich represjom, wypowiadali oni te przekonania wyłącznie na kolportowanych w podziemiu kasetach i w tanich broszurkach. Jednak gdy tylko doszli do władzy, zrozumieli, że każde stwierdzenie ma swoją cenę.

Dziś można zetknąć się z nieprzejednanymi salafickimi kaznodziejami telewizyjnymi, legitymizującymi wulgaryzmy i obelgi. Można też trafić na jeszcze większego cudaka, Jasera Borhamiego z ruchu salafickiego, sprzeciwiającego się jednoznacznemu zakazowi niewolnictwa w konstytucji, gdyż uważa on, że niewolnictwo niekoniecznie jest sprzeczne z islamem. Kiedy indziej wyraził zaś opinię, że muzułmanie powinni nienawidzić chrześcijan, ponieważ taki jest punkt widzenia

Boga. Te listę można ciągnąć w nieskończoność, ilustrując w ten sposób, dlaczego wchodzący w XXI wiek młodzi ludzie mogą czuć się wyobcowani przez cały establishment religijny.

„Choć ruch islamistyczny zdołał dojść do władzy, to doznał on bezprecedensowej detronizacji w sercach wielu Egipcjan” – tak oto lamentował w swym artykule, opublikowanym niedawno w „Al-Masri al-Jum”, założyciel Dżama Islamija, Nagi Ibrahim. Paru innych kaznodziejów mówiło wielokrotnie w telewizji, że z powodów politycznych dawa, czyli nauczanie o islamie, w dużym stopniu straciło wiarygodność.

Wielu ludzi zauważyło ten fakt, jakim jest wzrost sceptycyzmu religijnego. Kwestię tę poruszano w lokalnej prasie, jak też w paru artykułach w opiniotwórczych gazetach. Wyszło to jednak kiepsko. Zamiast bronić prawa ludzi do niewiary, potraktowano ją jako problem, któremu trzeba stawić czoła. Zamiast przedstawić nieprzejednaną krytykę najbardziej wstecznych i reakcyjnych ideologii, samozwańcza inteligencja wpisuje się w ramy określone przez islamistów w najbardziej dla nich niepewnych czasach.

Coraz bardziej widoczne staje się rosnące pokolenie ateistów i agnostyków w Egipcie. Lecz jest też wśród nich wielu innych, znajdujących się w naszym otoczeniu społecznym i znanych nam blisko, którzy nadal wolą się nie wychylać.

Po dojściu islamistów do władzy nie nastąpił ten moment, gdy-wszystko-staje-się-islamskie, tak przez nich upragniony i stanowiący ich fantazję. Przeciwnie, wraz z ich rządami wzrosła niespotykana wcześniej fala sceptycyzmu, sekularyzacji społeczeństwa i ateizmu. Młodzi ludzie, wyobcowani przez każde piątkowe kazanie, w którym brakuje treści czy też wszyscy nie-islamiści wytykani są jako heretycy i nie-Egipcjanie, odchodzą od religii i „szybują wysoko”.

„Arabska Wiosna zachwiała naszą ufnością we wszystko, co poprzedzało rewolucję. I stało się jasne, że żadna z

fundamentalnych przesłanek, na jakich opierało się nasze życie, nie okazała się dość solidna” – pisał Durra.

Tłumaczenie: Paweł Michał Bartolik.

Mohammed Abdelfattah – zamieszkały w Kairze dziennikarz i producent multimedialny. Podejmuje głównie tematykę polityczną, praw człowieka i wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych. W 2011 r. został laureatem Międzynarodowej Nagrody Wolności Prasy za materiały dziennikarskie poświęcone brutalności policji.

Artykuł ukazał się na www.internacjonalista.pl

Niemcy: krytycy islamu „wrogami konstytucji”

Michael Stürzenberger

Bawarski minister spraw wewnętrznych Joachim Herrmann (CSU) powiedział, że partia Freiheit (Wolność) i portal PI (Politically Incorrect) znajdują się pod obserwacją Urzędu Ochrony Konstytucji.



Partia Die Freiheit
demonstruje przeciwko
islamizacji

Przemowa Herrmanna:

„Szanowni Państwo, na skrajnie prawicowej scenie – ale nie tylko tam – przybiera na sile wrogość wobec islamu. Prawicowi ekstremiści wykorzystują społeczny dyskurs, np. nad budową

meczetu, by budzić ogólne uprzedzenia wobec muzułmanów i islamu. Wykorzystują także krytyczne nastawienie do islamu innych grup, na przykład związane z równouprawnieniem kobiet i mężczyzn. Wrogość wobec islamu kształtuje się – niezależnie od klasycznych skrajnie prawicowych kręgów – częściowo w ramach ruchów wrogich konstytucji.

Michael Stürzenberger, rzecznik miejscowej grupy PI (Politically Incorrect) w Monachium przejął w 2012 roku kierownictwo w partii Freiheit. Od tego czasu wykorzystują oni zbieranie podpisów na rzecz organizacji lokalnego referendum przeciwko budowie Europejskiego Centrum Islamu w Europie w celu siania ogólnej antyislamskiej propagandy. Owo kierownictwo składa się ono z miejscowej grupy PI-Monachium, która pod koniec 2012 zapoczątkowała kampanię przeciwko centrum. Aktywiści mają na celu budzenie strachu przed muzułmanami i przedstawianie ich jako nieintegrujących się zwolenników ideologii. Zarzucają wszystkim muzułmanom, iż są oni wrogami państwa prawa. Przez to naruszone są wolność religijna, godność ludzka, równe traktowanie – jako podstawowe składniki naszego demokratycznego porządku. Szef bawarskiego Urzędu Ochrony Konstytucji zarządził na tej podstawie obserwowanie PI i Freiheit. Nie dotyczy to krytyki islamu na przykład w formie obywatelskiego sprzeciwu przeciwko ZIE-M, co w ramach podstawowego prawa wyrażania poglądów jest dozwolone i nie ekstremistyczne. Mieszkańcy, którzy składali podpisy [przeciwko centrum] nie będą obserwowani”.

Dziennik „Süddeutsche Zeitung” pisze:

„PI i Freiheit rozpowszechniają antyislamską propagandę i wywołują lęk przed muzułmanami. Teraz zostały sklasyfikowane przez ministerstwo spraw wewnętrznych jako wrogie konstytucji. Urząd Ochrony Konstytucji (Bundesamt für Verfassungsschutz, BfV) będzie obserwował obie grupy. Wyodrębniono w nich twardej trzon składający się z około pięciu osób. Za ich głowę uchodzi Michael Stürzenberger, szef partii Freiheit. Minister spraw wewnętrznych Joachim Herrmann (CSU) podczas przedstawiania

raportu BfV wyraził zaniepokojenie, ponieważ antyislamscy aktywiści zniesławiają wszystkich muzułmanów przedstawiając ich jako wrogów państwa prawa. Od 2012 zbierają w Monachium podpisy w sprawie lokalnego referendum przeciwko budowie Europejskiego Centrum Islamu w Monachium (ZIE-M). Herrmann podkreśla, że zwykła krytyka islamu albo ZIE-M nie będzie uchodzić za wrogą konstytucji. Mieszkańcy, którzy złożyli podpisy, nie będą obserwowani. Według Burkharda Kölnera, szefa BfV, Bawaria będzie pierwszym niemieckim krajem związkowym, który uzna antyislamskich nienawistników za ekstremistów”.

* * *

To niepojęte przeinaczenie rzeczywistości: ci, którzy chcą bronić demokracji przed wrogą konstytucji ideologią, zostaną postawieni pod pręgierzem. Czy kogoś to jeszcze dziwi w zatrutych poprawnością polityczną Niemczech?

Jak gdybyśmy nie oznajmiali co niedzielę, podczas każdej demonstracji, że nasza praca informacyjna nie jest przeciwko muzułmanom, tylko przeciwko politycznej ideologii – islamowi. Muzułmanie są jego pierwszą ofiarą, a przede wszystkim muzułmańskie kobiety. Chcemy wyzwolić ich z okowów tej ideologii, żeby mogli się integrować z naszym wolnym, demokratycznym społeczeństwem. Ale to jest świadomie ignorowane. Chodzi raczej o to, aby zwalczyć młodą siłę polityczną siłę, tak jak poprzednio Republikanów.

Telewizja bawarska przyszła wczoraj po południu do naszego punktu informacyjnego i filmowała nas. Oczywiście nie przeprowadziła z nami wywiadu. Zamiast tego znowu rozmawiała ze skrajnie lewicowym dziennikarzem Tobiasem Bezlerem, który jak zwykle próbował przedstawić nas jako prawicowych populistów. Próbowałem wprawdzie przekonać redaktorkę, że to właściwie jej dziennikarski obowiązek, przedstawić za i przeciw i dopuścić nas do głosu, lecz bawarskiej telewizji nie chodzi o obiektywizm. Dziennikarka zapisała w swoim notatniku skandaliczne fakty o wpierającym terroryzm sponsorze centrum

islamskiego Katarze oraz znanym Urzędowi Ochrony Konstytucji imamie Idrizu, ale nie opisała tego w swojej audycji.

My pozostajemy konsekwentni i niewzruszeni. Pozostajemy w duchu Białej Róży* i w głębokim przekonaniu, że jesteśmy prawdziwymi obrońcami demokracji i wolności. W przeciwieństwie do zakłamanego „głównego nurtu”, który ignoruje realne zagrożenie ze strony islamu.(pj)

Tłumaczenie: MD

Źródło: www.pi-news.net

* Biała Róża www.wikipedia.org

(niem. Weisse Rose) – pokojowy ruch oporu w nazistowskich Niemczech.

Islamiści słabną. Czy zauważą to nasi politycy?

Paul Berman

Okazuje się oto, że nieprawdą jest, iż Bractwo Muzułmańskie w Egipcie reprezentuje całe społeczeństwo. Egipskiej „ulicy” nie reprezentuje pełna przesądów i bezmyślnego posłuszeństwa islamistyczna ideologia.



Bractwo nie jest w stanie nagiąć historii wedle własnego życzenia. W grudniu wybuchł kryzys związany z propozycją nowej konstytucji; trzy miesiące później nadal trwają zamieszki i demonstracje, w których ludzie tracą życie. Demonstrują nawet sami policjanci.

Nie jest też prawdą, że w Tunezji uchodząca za bardziej umiarkowaną wersję Bractwa Muzułmańskiego partia Rachida Ghannouchiego, Ennahda, potrafi przedstawić sensowniejszą alternatywę. Wprost przeciwnie, umiarkowani islamiści sprawują władzę przy akompaniamencie ciągłych aktów przemocy ze strony radykalnych islamistów, z którymi w Tunezji, jak i wszędzie indziej, są w cichej komitywie – choćby tylko po to, żeby uspokoić rozpalone głowy we własnych szeregach. Tunezyjczycy również wnieśli tu swój wkład. Pogrzeb zamordowanego znanego lewicowca przekształcił się w demonstrację na skalę egipskich protestów. Podobnie jak i tam, nie zanoszą się też na szybkie rozwiązanie tunezyjskiego konfliktu.

Nie jest też prawdą, że gdy tylko dać władzę radykalnym islamistom, to z miejsca zarażą swoimi przekonaniami resztę społeczeństwa. Wręcz przeciwnie – przynajmniej w Mali. W styczniu francuskie wojska interweniowały w północnym Mali, żeby powstrzymać dżihadystów przed rozszerzeniem swojego szalonego emiratu na cały Sahel. Chociaż postkolonialna Francja ma wiele na sumieniu w kwestiach afrykańskich, gdy François Hollande przyglądał się w Timbuktu swym zwycięskim wojskom, tłumy Malijczyków wyglądały na wniebowzięte. Krzyczeli „Viva la France!” a nie „Allahu Akbar!”, co najbardziej pokazuje awersję Malijczyków do amputujących dłonie fanatyków.

Gdzie jest więc prawda? Wygląda na to, że kraj po kraju owa ogromna rewolucja w regionie zwana Arabską Wiosną (pomijając fakt, że wiosna ta trwa już ponad dwa lata, a mieszkańcy Mali nie są Arabami – rewolucje są zaraźliwe) weszła właśnie w trzecią fazę. Liberalne zaczątki z 2011 roku, piękne okrzyki „Pokojowa demonstracja!”, dni facebookowej chwały były jej

pierwszą fazą, utopijnymi złotymi chwilami. Po nich zatriumfowali islamiści, co nazwać by można drugą fazą. Wyglądała na ostateczną, ponieważ zdaniem niektórych zachodnich obserwatorów islamizm, chociaż być może nie leży w naszym guście, jest mimo wszystko autentyczny, czytaj: nieunikniony.

Sądząc po przemówieniu w Kairze (2009) nawet prezydent Obama wydawał się ulegać temu sposobowi myślenia. Słuchaczom – m.in. z szeregów Bractwa Muzułmańskiego – opowiadał o związku „islam z Zachodem”, jakby to akurat był najważniejszy aspekt Arabskiej Wiosny. Poczul się też w obowiązku dosadnie skrytykować Francję za wprowadzony tam zakaz noszenia chust. Generalnie całkowicie zgodził się z geopolitycznymi kategoriami islamistycznego światopoglądu: z pojęciem konfliktu islamu z jego zachodnimi wrogami, z koncepcją zachodniego prześladowania muzułmanów jako przyczyny konfliktów i tak dalej.

Mimo tego jesteśmy teraz świadkami trzeciej fazy wiosny arabskiej. Jest to kolejny masowy protest, kolejny wyraz sprzeciwu czy rewolty przeciwko islamistom – przeciwko islamistom głównego nurtu w Egipcie, przeciwko umiarkowanym islamistom w Tunezji, czy przeciwko radykałom w Mali. Ludzie chcą obalić islamistów – a przynajmniej chce tego spora część społeczeństwa. Wydarzenia minęły się z opiniami ekspertów. Islamizm, nawet w swojej mainstreamowej czy umiarkowanej wersji, okazuje się być dużo mniej demokratyczny niż to reklamowano, same demonstracje zaś są dużo mniej islamistyczne.

Islamizm okazuje się nie być islamem. Bo kto w tych krajach chodzi protestować na demonstracjach? To muzułmanie, których islam jest tak samo prawdziwy jak islam kogokolwiek innego. A jeśli za kryterium oceny przyjąć autentyzm, to będzie ono wręcz bardziej prawdziwe, ponieważ jest bardziej tradycyjne. Wielu z tych ludzi nie czuje żadnego konfliktu z Zachodem – chyba że zachodni przywódcy idą w sukurs islamistom. Faza

trzecia jawi się jako okres walki, boju antyislamistów z islamistami. Islamiści nadal wygrywają w wielu krajach, jednak nie jest już takie pewne, czy na dłuższą metę utrzymają się przy władzy.

Cały ten rozwój sytuacji powinien dać nam do myślenia w kwestii amerykańskiej polityki zagranicznej. Po drugiej wojnie światowej Ameryka budowała najróżniejsze instytucje, wpływające na nową sytuację militarną i społeczną. Ponad dekadę po zamachu na WTC poziom współpracy między antyterrorystycznymi sojusznikami jest na takim poziomie, że Francja postanowiła sama interweniować w Mali. Oczywiście po jakimś czasie USA udzieliły symbolicznej pomocy. Komentarze we francuskiej prasie nie pozostawiają jednak złudzeń, że Francuzi czują pewien niesmak w chwili swej militarnej brawury – są dumni ze swych osiągnięć, jednak czują się porzuceni przez inne europejskie mocarstwa i głęboko urażeni nikłą skalą amerykańskiego wsparcia. Według „Le Nouvel Observateur” – gazety zwykle ciepło wypowiadającej się o Obamie – reakcja Białego Domu na francuską inwazję „graniczy z obrazą”. Sekretarz stanu Kerry w ubiegły czwartek próbował okazać sympatię gratulując Francuzom sukcesów militarnych, jednak jego słowa najwyraźniej pogorszyły tylko sytuację. Do tego stopnia, że również zwykle sympatyzujący z Obamą „Le Monde” przytoczył w duchu poparcia krytykę z ust republikańskiego kongresmena, co dla „Le Monde” jest daleko idącym posunięciem. Francuzi w swoich reakcjach na amerykańską politykę nie są bynajmniej osamotnieni.

Kilka tygodni temu aktywista na rzecz praw człowieka w Egipcie, Bahieddin Hassan, opublikował na łamach dziennika „Al-Ahram” [list otwarty do prezydenta Obamy](#), w którym przypominał mu o dobrych aspektach jego przemówienia w Kairze: obietnicy stania ramię w ramię z ludźmi tego regionu. Ostatnio niestety Biały Dom zamiast bronić ludzi publikuje oświadczenia budujące siłę nowego rządu w Egipcie – zupełnie tak, jak w przeszłości popierał rządy Hosniego Mubaraka. Czy autor listu

potraktował Obamę fair? Jako odlegli obserwatorzy nie jesteśmy w stanie tego stwierdzić. Jednak sam list i żal w nim wyrażony są uderzająco znajome – to lustrzane odbicie rozdzierających serce opowieści syryjskich rebeliantów, którzy z jednej strony walczą z Baath, a z drugiej odpierają ataki islamistów; desperacko potrzebują pomocy, lecz jej nie otrzymują. Tę samą sytuację odczuli Irańczycy protestujący przeciwko islamistycznemu reżimowi w 2009 roku.

W 2009 można się było zasłonić stwierdzeniem, że islamistyczne rządy w Iranie mają się dobrze, nie ma więc sensu wspierać skazanej na porażkę opozycji. Jednak na początku 2013 roku, kiedy nikt nie może już dłużej udawać, że islamistom automatycznie przysługuje prawo do całego regionu, powinniśmy być może otworzyć uszy na prośby i płacz naszych zdradzonych przyjaciół i najbliższych sojuszników – tamtejszych liberałów.

Tłumaczenie: Gekon

Źródło:

<http://www.newrepublic.com/article/112490/islamists-lose-control-arab-spring-will-obama-notice#>